



„Jezioro Bodeńskie”: z Krzysztofem Pieczyńskim

Film 5.2.188



„Cudzoziemka”

KINO TO NIE MÓJ ŻYWIOŁ

Fot. R. Pajchel

Rozmowa z Joanną Szczepkowską

● Role w „Matce Królów”, „Cudzoziemce”, „Klaskierze”, „Kronice wypadków miłosnych”, „Jeziorze Bodeńskim” – a jednak nie mogę oprzeć się pytaniu: dlaczego pani tak mało w kinie?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam i może to jest właśnie odpowiedź? Pewnie pani nie uwierzy, ale tuż po szkole ważniejsze było dla mnie, gdzie będą zdjęcia i czy tam np. jest ciepło, niż to co mam grać. Teraz, kiedy odzywa się głos w słuchawce: „Tu produkcja filmu...” nie doznaję mocniejszego bicia serca, nie przeszywa mnie dreszcz emocji. Wręcz odwrotnie. Z każdą propozycją otwiera się przede mną wizja dygotania w pociągu do Łodzi. Potem ktoś w charakterystyce dobiera się do mojej zaspanej i umęczonej twarzy, żeby po kilku godzinach czekania, zacząć wszystko od początku. Zimno, głodno i daleko od domu. Nie lubię. Po prostu nie lubię. Gdy jeszcze do tego wszystkiego podczas pierwszej rozmowy z reżyserem, okazuje się, że myślimy inaczej, czepiam się byle drobiazgu, żeby tylko nie podpisać tego „cyrografu”. Być może aktorka nie powinna myśleć w ten sposób...

● Być może tak właśnie trzeba myśleć będąc aktorką?

– Ja się rzeczywiście często wycofuję. Niejeden z filmów, z których zrezygnowałam, okazał się potem interesujący. Trudno.

● Większość granych przez panią postaci, to role drugoplanowe, o których mówi się, że zawsze w jakimś kontekście okazują się głównymi.

– Wie pani, to czy rola jest pierwszoplanowa czy drugoplanowa nie stanowi dla mnie żadnego kryterium. Co więcej, jeżeli zagranie roli jest równoznaczne z przeprowadzeniem jakiejś myśli w filmie, to według mnie częściej udaje się to w małych rolach. W mniejszym stopniu ulegają one manipulacji montażu, są barwniejsze i przyciągają uwagę. Poza tym jest się obok tego całego bałaganu – przyjeżdżam, gram swoje i już mnie nie ma.





„Kronika wypadków miłosnych”

● I ot, tak sobie, powstają takie kreacje, jak ta z „Kroniki wypadków miłosnych”?

– Rozumiem, że to nie pytanie, lecz komplement. O! Widzi pani, cały ten świat Konwickiego, a może i świat filmowy Andrzeja Wajdy – to właśnie mój świat. Myślę, że to co przeszkadza mi w akceptacji niejednego scenariusza, to nieuleczalna potrzeba piękna. Niedawno pewien bardzo ceniony przeze mnie reżyser, zaproponował mi rolę w filmie mówiąc: „ale pani tego nie przyjmie, tam jest tyle »nieprzyzwoitych« scen”. Nie przyjął – ale przecież nie dlatego, że nie wypada, czy, że nie umiem. Odruchowo cofam się przed „babrami się”, „podglądaniem”, „nurzeniem” choćby to było nie wiem jak interesujące. Nawiasem mówiąc wspomniany przed chwilą film okazał się ostatecznie świetny, a koleżanka, która w nim zagrała znakomita. A wracając do „Kroniki” to długo możnaby rozprawić o twórczej atmosferze, jaką Wajda stwarza na planie. U niego cała ekipa stoi za kamerą i patrzy. A na ogół wszyscy na planie śpią, albo szukają kawy. Ten film – to jedyny, pod którym całkowicie się podpisuję. O żadnym innym nie mogę tego powiedzieć. Nawet o znakomitej „Matce Królów”. Cenię ten film, ale swoją rolę zagrałabym dziś inaczej. Natomiast w „Kronice” to moja rola, moja twarz. Bo wie pani, z moją twarzą to jest tak. W jednym z filmów reżyser kazał mi przeфарbować włosy na biało, twierdząc, że będę bardziej polska. A przecież ja jestem w tym kraju z dziada-pradziada i moje włosy są naprawdę włosami polskimi... Tymczasem zostałam utleniona, przebrana za Polkę, zupełnie nie wiadomo dlaczego... Czuję się fatalnie.

● Jednak osłaga pani zawsze to, że widzi z krytykiem wolać zgodnym chórem: Szczepkowska jest wręcz stworzona do tej roli.

– Jeżeli tak jest, to bardzo się cieszę. Dla mnie cała zabawa polega na tym, żeby za każdym razem zagrać kogoś innego.

● Kogoś innego, a więc za każdym razem inną kobietę. U nas w tym względzie dominują skrajności, albo jest ona na ekranie madonną albo, przepraszam za wyrażenie, dziwka.

– Wie pani, tzw. problem kobiety w Polsce jest na pewno głęboki, ale zarazem bardzo nieefektywny. Wyobrażam sobie, że trzeba byłoby dużo dobrej woli, skupienia a nawet czułości wobec kobiety, żeby powstał mądry film na jej temat. Trzeba by się uważnie tej kobiecie przyjrzeć. Nie wiem, czy reżyserzy filmowi mają na to czas. Jeszcze niedawno, w kinie chodziło zdaje się o pokazanie, mówiąc tagodnie, niedomogów naszej rzeczywistości. Dziś wszyscy próbują za wszelką cenę udowodnić,

że jesteśmy na poziomie europejskim. Możemy np. robić filmy o seksie. I tak z kina moralnego niepokoju zrobiło się kino niemoralnego spokoju. Bardzo fajnie, ale czy wszystko już jest w porządku?

● Okazuje się, że problemy z filmowymi bohaterkami, to nie tylko nasza specjalność. Ma je także kino amerykańskie innego rodzaju, ale jednak. Znanego amerykańskiego psychologa, tak charakteryzuje typ kobiety lensowanej przez tamtejsze kino: „Pędzi ona sportowym samochodem, podczas gdy towarzyszący jej mężczyzna nerwowo gryzie paznokcie. Aż po czubki palców przesiąknięta jest pewnością siebie. Uderzeniami karate może położyć każdego, jest dokładna śmiertelnie w strzelaniu. Oznacza się jednak zadziwiająco nieumiejętnością zrobienia czegośkolwiek co tradycyjnie należy do kobiety: gotowania, szycia, wychowywania dzieci”. W tym ostatnim widzę wielkie pole do popisu dla naszych scenarzyistów...

– Nie wiem, czy przypadkiem nie przesadzamy z tą koniecznością robienia filmu o kobiecie. Mnie bardziej zależałoby, mówiąc językiem Czechowa, na „pokazaniu życia człowieka wrażliwego” w naszej rzeczywistości. Jeśli byłaby to kobieta, tym gorzej dla niej. Chciałabym zobaczyć na ekranie, jak ten nieodporny na „rzeczywistość” człowiek, musi swoje kompleksy, wątpliwości, rozterki schować do kieszeni. Ponieważ nie potrafi poddać się wszechobecnemu w tej chwili trendowi luzu i szpanu. Jest w dobrym tonie żeby także aktorka wyzbywała się swoich zahamowań, wstydu. Otóż ja bardzo lubię swój wstyd, swoje kompleksy. Dlatego też pewnych ról nie przyjmuję.

● Domyślam się, że są to role proponowane pani w imię przetłumaczenia dotychczasowego *emploi*?

– Rzeczywiście jeśli chodzi o film, to kurczowo trzymam się swojego kodeksu moralnego. Być może czasem wbrew logice. Przeszedł mi koło nosa, chyba film życia. Znowu z powodu zawartych w scenariuszu obscenii, nagości itd.

● Jak się to ma do zawodowych konieczności?

– Nijak. Striptizerka musi się rozebrać. Aktorka musi zagrać. Zróbcie mi zbliżenie twarzy, a zagram, że jestem naga. Jeżeli mi się nie uda, to oddam dyplom.

● A więc żadnych scen tóżkowskich?

– Nie przesadzajmy. Nie należę do Armii Zbawienia! Erotyzm w filmie jest potrzebny, jak w każdej dziedzinie sztuki. Ale erotyzm, nie fizjologia.



„Klatka”: z Włodzimierzem Boruńskim

● Jest pani w tej szczęśliwej sytuacji, że może pani trwać przy tym poglądzie...

– Trwałam przy nim nie będąc jeszcze w tej szczęśliwej sytuacji. Lubię te ze swoich cech, które przeszkadzają mi w aktorstwie. Nie zamierzam ich tracić w imię zawodowych profitów. Wystarczy, gdy przyjrze się kosztom, jakie ponoszą aktorzy poświęcający na ołtarzu sztuki własną psychikę.

● Już wiemy, czego nie; a co „sprzedaje” pani na użytek publiczny?

– Całą resztę. Kupuję połowę.

● Kto?

– Mam wielbicieli wśród starszych. Mówią, że mam w sobie jakiś rodzaj ciepła.

● Jedni nazywają to ciepłem, inni słownością.

– To właściwe określenie. Jestem osobą, która często patrzy w okno i płacze. Nie mogę więc zmieniać się w kogoś innego.

● Może więc zamiast na siłę panią zmieniać, należałoby wykorzystać to co naturalne, autentyczne?

– Nie wiem. Coraz częściej odkrywam, że może jestem aktorką filmową, ale z pewnością nie jestem człowiekiem filmu. Kiedy wchodzę do teatru, to nagle wszystko staje się takie logiczne. Przekraczając drzwi wytwórni, mam od razu ściśnięte gardło. Na planie denerwuje mnie wszystko, poza samym momentem gry. Film to nie mój żywioł. Może stałby się nim, gdybym zakochała się w jakiejś roli?

● Mgiliste wyobrażenie o takiej roli?

– To tak jak z mężczyzną. Marzy się o wysokim brunecie, a przychodzi niski blondyn i człowiek jest zakochany. I mnie się takie miłości zdarzały. Zapalałam się do roli ze względu na jej możliwości. W jednym z filmów zagrałam ze względu na arię operową, jaką miała śpiewać moja bohaterka. Nie jestem specjalnie muzyczna, ale mam bardzo wysoki sopran, który można ciekawie wykorzystać. Reżyser zapewnił mnie, że zaśpię naprawdę tę trudną arię. Uczylałam się jej miesiącami. Tylko to mnie w niej interesowało.

● I zaśpiewała pani?

– Przyjechałam na postsynchrony a tam się okazało, że już to za mnie zrobiła zawodowa śpiewaczka. Zapewne dobrze. Nie wiem. Z wściekłości nie byłam na premierze.

● Tym razem więc miłość nieodwzajemniona.

– Jednak jest taka rola, z której jestem zadowolona, choć niewiele wiem, że ją zagrałam. W „Dolinie Issy” byłam

na ekranie przez pół minuty rabinem. Mówiłam modlitwę po hebrajsku. Cwiliłam ją bardzo długo ze Strykowski. Nikt mnie nie poznał na ekranie. Strykowski był zadowolony i to najważniejsze.

● Co daje pani taką łatwość wykonywania tego zawodu?

– Skąd to przekonanie? Zresztą to nawet nie łatwość, to przyjemność. A przyjemność pojawia się wtedy, gdy podejmuję tę grę, bawię się nią, jak dziecko.

● Mówi pani „bawię się”, ale zabawa to niebezpieczna. Jak twierdzą wtajemniczeni, grożąca swego rodzaju schizofrenią.

– Zdrowe to to nie jest. Jedno z najczęstszych pytań stawianych aktorce brzmi: czy całuje się pani naprawdę? Zwykle odpowiada się: ależ skąd! A to przecież nie jest zupełnie tak. Zawsze jakaś część tego przeżycia, czy to się nam podoba, czy nie, musi być naszym udziałem.

● W swoich „Dziennikach” Gombrowicz pisze tak: „człowiek to aktor wieczysty, ale aktor naturalny, ponieważ sztuczność jest mu wrodzoną. Być człowiekiem to znaczy być aktorem – być człowiekiem to znaczy udawać człowieka”.

– Z tą sztucznością to myślę, że jest tak. Jeżeli miałabym zagrać kobietę, która – żeby było już tak najbardziej prozaicznie – stoi w kolejce po kartofle, to reżyser oczekiwałby ode mnie, jak największej naturalności. Co on by przez to rozumiał? No, tak sobie stać, dłużyć w zębie; żeby się wszystko łączyło z tymi kartoflami...

● ... żeby było przyziemnie.

– Tak, a tymczasem radziłabym przyjrzeć się kobietom, które stoją po kartofle. Na ogół większość z nich udaje, że wpadły tu przypadkiem. Ludzie strasznie udają. Kiedyś miałam wywiad w TV i ktoś mi powiedział: Jaka pani naturalna. A przecież gdybym była naturalna, to uświadamiając sobie ile milionów ludzi na mnie patrzy – uciekłabym.

● Nie ma pani chyba najłatwiejszego życia z reżyserami?

– Nie mam w ogóle życia z reżyserami.

● Zdradzi mi pani co oznacza sformułowanie „prawda o aktorze”?

– Dajmy spokój tej biednej prawdzie. Oto moja prawda. Kapię się codziennie w ośmim mleku, potem drzemię na reklamierze, a wieczorem... wyjmuję brylanty z bukietów kwiatów, czego i pani szczerze życzę.

Rozmawiała
MAŁGORZATA
DOMAGALIK